



Nr. 6.

Curityba, w Stanie Parana. Sobota, 12 Sierpnia 1893.

Rocznik II.

Pismo Ludowe dla Polaków w Ameryce Południowej redagowane — w duchu religijnym — narodowym.

Pod redakcją członków Towarzystwa.

GAZETA POLSKA wychodzi co sobotę. Prenumerata wynosi rocznie w miejscu jako też i na całą Brazylię 10 Milreisów. Na inne kraje Ameryki południowej i północnej, Europę Marek 15. — CENA INSERTÓW: od wiersza drobnego druku 100 reisów, poszukujący pracy, krewnych lub znajomych placą połowę. — Rękopisma nie zwracają się. Wszelkie listy, korespondencje i pieniądze, winne być adresowane: Administracya „GAZETY POLSKIEJ w BRAZYLII” Curityba, Estado do Paraná, Brazil, Praça do Rozario N. 3. — W tejże drukarni przyjmują się także wszelkie inne roboty w zakres drukarski wchodzące.

— Uprasza się wszystkich życzliwych Rodaków, którym oświata ludu naszego na sercu leży, ażeby zechcieli łaskawie w każdej miejscowości południowej Ameryki utworzyć agencye dla niniejszej gazety. — Wszystkich którzy pragną mieć dalsze numery tej gazety, uprasza się o łaskawe odwrotne zawiadomienie, gdyż jak wiadomo tutejsza poczta nie bardzo lubi się pospieszać, a drukarzowi spieszno jest wiedzieć ile egzemplarzy ma drukować.

Kalendarz tygodniowy

SIERPIEŃ

- 13 Niedz. Hipolit m.
14 Pon. Euzeb. w. Dymitr m. Wigilia
15 Wtor. Wniebowzięcie P. M.
16 Sroda Roch i Jacek wyzn.
17 Czw. Anastazy b. i Miron m.
18 Piąt. Firmin m.
19 Sob. Benigna p. i Rufin w.

Ewangelia na Niedz. XII po Świątkach.

W owym czasie rzekł Jezus do uczniów swoich: Błogosławione oczy, które widzą co wy widzicie; bo powiadam wam, iż wielu proroków i królów żądało widzieć co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszyć co wy słyszycie, a nie słyszeli. A oto niektórzy biegli w zakonie powstał, kusząc go i mówiąc: Nauczycielu! co czyniac dostąpię żywota wiecznego? A on rzekł do niego: W zakonie co napisano? jako czytasz? On odpowiedział: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej; a bliźniego twego jako siebie samego. I rzekł mu: Dobrześ odpowiedział, toż czyż a będziesz żył. A on chciał się sam us; rawiedliwiec rzekł do Jezusa: A któż jest mój bliźni? A przyjąwszy Jezus rzekł: Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jericha, i wpadł między zbójców, którzy go też złupili i rany zadawszy i odeszli, na pół umarłego zostawili. I przydało się, że niektórzy kajłan zastępowali tą drogą; a ujrawszy go, minal. Także i Lewita, będąc podług miejsca, i widząc go, minal. A Samarytan niektóry idąc przyszedł wedle niego i ujrawszy go, miłosierdziem wzruszony jest. A przybliżywszy się, obwiał rany jego naławszy oliwy i wina, a włożywszy go na bydlę swoje, prowadził do gospody i miał pieczę o nim. A na zajutrz wyjął dwa grosze i dał gospodarzowi i rzekł: Miej staranie o nim, a cokolwiek nad to wydasz, ja gdy się wrócić oddam tobie. Któryż z tych trzech zda się tobie bliżnim być onemu co wpadł między zbójce? A on rzekł: Który uczynił miłosierdzie nad nim. I rzekł mu Jezus: Idźże i czyń podobnie.

Nauka

Łatwo każdy zrozumie czytając dzisiejszą Ewangelię św. iż Pan Jezus chciał nas pobudzić do miłości Boga i miłości bliźniego. A ponieważ na innym miejscu będzie jeszcze sposobność pomówić o miłości bliźniego zastanowimy się nieco bliżej nad enotą miłości P. Boga. Przedewszystkiem zapytać się należy co to jest w ogó-

le miłość chrześcijańska? Jestto enota nadprzyrodzona, od Boga nam dana przez którą kochamy P. Boga jako najwyższe dobro nasze, a dla Niego miłujemy bliźniego jako siebie samego. Pierwsze nasienie tej cnoty zasiewa Duch św. w serce nasze w Sakramencie chrztu św. i dla tego nieszczęśliwe narody pogańskie nieznające Boga prawdziwego nie miały i przedmiotu prawdziwej miłości a nie kochając Boga i bliźniego miłować nie mogły. Miłość jest królową cnot wszelkich bo blaskiem swoim wszystkie przewyższa podobnie jak słońce, które światłem swoim światło innych gwiazd przyćmiewa.

A skoro enota miłości jest matką cnot wszelkich, powinniśmy sobie poczytać za szczęście że Bóg właśnie pozwała nam z pomocą tej cnoty zbliżyć się do siebie, i niejako zaprzyjaźnić się z sobą. Dla tego Bóg dał nam serce jako siedlisko tej cnoty i tego serca żąda od nas kiedy Sam mówi w piśmie św. (Deuter 10.13); Czego P. Bóg Twój żąda od Ciebie jeno abyś się bał Pana Boga Twego i miłował go ze wszystkiego serca Twego. Dla wzbudzenia tej miłości posłał Bóg Syna swego na ziemię aby serca ludzkie pozyskać. Ztąd gdziekolwiek się obróci człowiek, wszędzie widzi ustawić Bożą tak iż świat cały woła ustawicznie do niego: Człowiecze, miłuj P. Boga.

Przed laty żył jeden pobożny pustelnik długie lata ukryty w głębokiej puszczy ale dowiedział się iż w wielkiem mieście stolicy kraju założono szkołę w której miano wykładać bardzo mądrą naukę. Ciekawy pustelnik opuszcza swoją pustynię i spieszy do miasta aby posłuchać tej nauki lecz jak że się zdziwił gdy wszedłszy do szkoły usłyszał jak jeden mąż uczony dowodził istności P. Boga i zarazem mówił o miłości tegoż. Wrócił się tedy pustelnik na pustynię mówiąc: Ja już dawno dowiedziałem się że jest Bóg i wiem że miłować Go trzeba. Dość mi spojrzeć na kwiatek choćby tylko jeden, który utworzyła ręka boska dla mnie a nauczę się wierzyć w Boga i miłować Jego.

Powinniśmy miłować P. Boga bo On jest miłości naszej najgodniejszy.

Jestto właściwe sercu człowieka, iż ono miłuje to, co dla niego jest dobrem a że Bóg nie tylko najwyższem Dobrem i owszem źródłem Dobra wszelkiego komuż więc serce pełne miłości oddać mamy?

Miłować powinniśmy P. Boga, bo On jest Stwórcą naszym, Panem naszym i Ojcem najtroskliwszym a zatem słuszną jest rzeczą byśmy jako stworzenie miłowali Stwórcę, słudzy Pana swego, a dzieci jako Ojca swego. Miłować powinniśmy Boga, bo On nas pierwój umiłował jak nas o tem upewnia przez usta Jeremiasza proroka: Miłością wieczną umiłowalem cię. Jeżeli chcesz poznać ogrom tej miłości, rozważaj dzieła spełnione dla człowieka spojrzaj na złóbkę ubogi wejrzyj na krzyż zwróć oczy twoje na Najsw. Sakrament a tu znajdziesz tę iskrę która serce twoje zapali do miłości Bożej. Św. Magdalen de Pazzis ilekroć wejrzała na krzyż, rozpalala się natychmiast ogniem miłości mówiąc: O Jezu! o Boże miłości jak wielka miłość Twoja ku ludziom.

O tych, którzy nie mają tej cnoty powiada św. Paweł iż są jakoby miedź brzękająca i jakoby cymbał brzęczący t. j. uczynki ich będą bez żadnej wartości na żywot wieczny. Amen.

NASZE STANOWISKO

Curityba d. 12 Sierpnia 1893.

Każdemu wiadomo, że wychowanie i wykształcenie człowieka tylko w języku ojczystym osiągnąć można; ludy uciśnione tylko pozbawione bywają dobrodziejstwa tego. — Do takich uciśnionych narodów policzyć można dzisiaj i Polaków. W Rosyi po moskiewsku, w Niemczech po niemiecku chcą gwałtem ludność całą wyuczyć, a tego sposobu trzymają się urzędownie i tutaj w Brazylii.

Wykształcenie dzieci w kraju tym nie opiera się na żadnym systemie, chociaż nauczanie wiele kosztuje, a o wychowaniu nie ma i mowy. Rozluźnione prawa społeczne wniknęły i do rodziny i do szkoły, a to rozluźnienie spostrzegać można na młodzieży, która bez podstawy religijnej rośnie, nie otrzymując żadnych wskazówek wyższych. Kościół nie wpływa na szkoły, bo państwo wpływ

ten zniosło, a zresztą panuje ogólna opieszałość względem wychowania religijnego.

I względem ludu naszego polskiego na ziemi brazylijskiej obrano sposób nauczania niewłaściwy, bo nauczycielowi państwowemu nie wolno w innym języku nauczać, jak tylko w brazylijskim. I cóż z tego, że dziecko uczy się w tym języku czytać, kiedy czytanie to jest tylko mechaniczne, dziecko nie rozumie wyrazów, nie rozumie treści czytanego ustępu; ale to nikogo nie obchodzi, wystarczy, że je uczy.

Liczba dzieci stanowi o bycie szkoły, a nie jej użyteczność, ztąd to uganianie się za jak największym spisem dzieci; zdolność nauczyciela polega jedynie tylko na znajomości języka brazylijskiego.

Iluż to mamy nauczycieli, którzy o nauczaniu żadnego wyobrażenia nie mają, posługujących się dawno zniesioną metodą sylabizowania. — O stanie nauczycielskim państwo nie pomyśli, bo o czem inném myśleć muszą, wystarczy, jeżeli nauczyciel popiera cele partii rządzącej, a cele te są jedyne rządy Brazylianów a wynarodowienie, jeżeli już nie wypędzenie estrangeiros, a jak i czego uczą nauczyciel, na to przez palce patrzą.

Lud nasz chętnieby posyłał dzieci do szkoły polskiej, ale na utrzymanie nauczyciela polskiego nie poświęcić nie chce, skoro rząd nauczycieli opłaca. Od rządu wszystkiego żądają, chociaż by to sami z małym nakładem uczynić mogli. — Wstydzicie się trzeba widząc, jak mało młodzieży polskiej czytać umie, śpiew kościelny idzie przez to w poniewierkę, bo tylko starsi jeszcze książki w rękę trzymają, gdy przeciwnie młodzież z małym wyjątkiem z próżnemi rękoma stoi.

Temu zaradzić możecie i musicie sami kochani Rodacy, nie oglądając się na pomoc rządu, bo ztamtąd jej obecnie nie otrzymacie. Wspólnymi siłami starać się o zdolnych nauczycieli polskich i o utrzymanie ich dostateczne, to zadanie Polaków w koloniach tutejszych, a kościół i szkoła wychowują wtedy młode pokolenie w poczucie ducha narodowego.

Wiadomości krajowe

PARANA

Mówią, że każdy kraj ma swój obyczaj. Dużo obyczajów i obrzędów tak świeckich jak religijnych mają Brazylijanie, a mianowicie lud mieszkający na stepach i po lasach wyprowadza różne uroczystości i święta, które u nas katolicy nie zachowują. Do takich dni świętych należy dzień 6 go sierpnia, Przemienienia Pańskiego. W naszej i sąsiedniej dycecji odbywa się wielka pielgrzymka na odpust do cudownego obrazu Pana Jezusa Iguapie, mieście leżącym nad morzem, pomiędzy Paranagua i Santos, w stanie S. Paulo. Niegdyś wędrowało łodem i wodą tysiące wiernych Brazylijanów, mieszkających nad morzem, z których każdy miał sobie za obowiązek przynajmniej raz w życiu odwiedzić cudowne miejsce w Iguapie. Jeszcze dzisiaj chociaż ogół bardzo chłodno przypatruje się na religijne uroczystości, odbywa się w tym dniu uroczysty odpust i przybywają nań wierni uczestnicy, a kto nie może przyjechać zachowuje ten dzień jako wielkie święto. Nawet zapalczywi myśliwcy nie pozwalają sobie iść na polowanie, obawiając się, żeby ich jakieś nieszczęście nie spotkało.

W Kuritybie, która już sobie rości prawo do wielkiego miasta, dzień Przemienienia Pańskiego byłby przeszedł bez wspomnienia, gdyby jacyś czuli Brazylijanie nie byli mieszkańcom stolicy przypomnieli wieczorem 5 go na rano, w południe i we wieczór 6 go t. m. wystrzałami z małych dział, że 6 go sierpnia odbywa się jakaś uroczystość. Na tem się też skończyło, bo w kościele odbyło się zwykłe nabożeństwo.

S. CATHARINA

Rozruchy, których się w tym stanie obawiano, powstały naprzód w mieście Blumenau pod dowództwem inżyniera Hercilio Luz, którego ogłoszono gubernatorem. Wiele obwodów tego stanu przyłączyło się do nowego gubernatora, który przedstawia partję dymisjowanego gubernatora Laura Miller. Chodziło im tylko o miasto Desterro, siedzibę legalnego gubernatora, który nie chciał się podać do dymisji i ufortyfikował się w pałacu rządowym. Stronnicy nowego gubernatora uzbrowili dobrze w kara-

biny „Comblain“ 200 szeregowców różnej narodowości, a przeprowadzili ich niespodzianie na parowcu „João“ do Desterro zaraz atakowali obwarowany pałac. W końcu legalny gubernator ustąpił siłę, zaprotestował i zawiadomił centralny rząd w Rio de Janeiro o wypadkach. W tej walce pozostało dużo rannych i zabitych, a pomiędzy ostatnimi lekarze wojskowi: Dr. Cordeiro Junior i Paulo Freitas.

Ostatnie telegramy donoszą, że rząd centralny nie potwierdził nowego stanu rzeczy, czyli rząd gubernatora Hercilio Luz, a rozkazał żeby tenże w przeciągu dwudziestu czterech godzin zdał rząd na ręce dawnego legalnego gubernatora stanu.

RIO GRANDE DO SUL

Krażą pogłoski że rząd w Rio de Janeiro usiłuje zakończyć powstanie w tym stanie, zdając się na propozycje powstańców.

Został mianowany generałem brygady pułkownik Arthur Oscar, który się rządowi odznaczył w różnych bitwach z powstańcami.

Gazety donoszą, że strategiczne miasto Jaguarao, leżące na granicy Rzeczypospolitej Urugui, padło w ręce powstańców. Znalezione w nim wiele broni, amunicji i różnych zapasów.

Wiadomości zagraniczne

PORTUGALJA

Mały ten kraj położony na południowy zachód Europy trzymał niegdyś w swoich rękach klucze całego nowego świata, a tak jak dzisiaj Anglja, był panem morza. Ale było to wówczas, kiedy monarchowie i naród się chlubil, że są wiernymi synami kościoła katolickiego, a we wszystkich odkrytych krajach występowali jako krzewiciele wiary katolickiej. Krótko trwał ten czas sławy Portugaliskiej. Duma, chciwość złota i bogactw znalezionych w odkrytych krajach przytłumiła umysły religijne. Tak w Ameryce jak w Afryce i Azji, świetne misje portugalskie, które podtrzymywały dzikie narody w posłuszeństwie do korony portugalskiej, na koniec 18 go stulecia zniesione i zamknięte całkiem upadły, a za nimi w następstwie znikła cała potęga i sława Portugalji. Jedna kolonja za drugą poszła w cudze, silniejsze ręce; pozostały jej tylko posiadłości w A-

fryce, ale i te bardzo uszczuplone przez Anglików i Francuzów. Portugalja finansowo zrujnowana dzisiaj nie może myśleć o nabyciu starych posiadłości. Chcąc uratować resztki kraju, które posiada w Afryce, a widząc za późno jak wpływowo działała tam misje katolickie Francuzów, Belgijczyków i nawet misje anglikańskiego kościoła zamierza rząd portugalski wysłać także swoich misjonarzy do Afryki.

HISZPANJA

Z Madrytu donoszą, że królowa regentka zachorowała.

Po chybionym zamachu anarchicznym na prezesa ministrów p. Canovas policja hiszpańska rozpoczęła śledztwo w podejrzanym wielkich miastach, jako to: w Barcelonie, Walencji, Kadyksu i w Bilbao. Wyśledzono że anarchiści zamierzali puścić w powietrze nie tylko gmach kortezów w Madrycie, ale i inne gmachy publiczne na prowincjach.

Cesarzowa austriacka podróżuje sekretnie po Hiszpanji i bez żadnej cesarskiej okazałości. W jednym mieście weszła do restauracji i prosiła o filiżankę czekolady. Gdy się zabierała do picia wchodzi jakaś staruszka do lokalu i prosi o jałmużnę. Ta nieznaną pani poprosiła ubogiej zbliżyć się i usiąść obok siebie, potem zażądała drugiej filiżanki czekolady i cukierków, którymi staruszkę częstowała. Na koniec cudza dama biedną staruszkę obdarowała hojnie. Goście bawiący w restauracji widząc niezwykle postępowanie eleganckiej damy z prostaczką poczęli się śmiać i uragać, gdy nagle wchodzi pięknie ubrany mężczyzna z właścicielem cukierni a nisko się kłaniając owej nieznanym pani, tytułuje ją „Ję Cesarzowa Mość“. Zdziwieni goście wynieśli się ze wstydem za nieprzystojne zachowanie się dla owej cudzej osoby, która właśnie była Cesarzową Austriacką.

FRANCJA

Minęły czasy kiedy na bruku paryskim i wszędzie w Francji wolano: „vive la Pologne“ (niech żyje Polska). Nie dawno jeszcze temu bo w ostatniej wojnie prusko-francuskiej jeszcze umiano cenić nawet urzędownie zalety Polaków. Pomiedzy innymi rodakami służył Francji generał Bosak (Józef Hauke) w oddziale Garibaldeggo, komenderującego w Wogezach. Dnia

21 stycznia poległ Bosak z kilkunastu oficerami i żołnierzami, gdy z niesłychaną odwagą chciał powstrzymać armję niemiecką w dolinie Susson. Na wieść o jego bohaterskiej śmierci Leon Gambetta przysłał list do wdowy Haukowej, a w nim napisał: „Generał Bosak szlachetnie ofiarował szpadę Rzeczypospolitej francuskiej; on dla Francji oddał życie, jak gdyby był jedynym z jej synów, i my tak nań patrzymy.

Przyjdą lepsze chwile, kiedy będziemy mogli dać wszystkim, co się poświęcili dla obrony Francji zasłużoną nagrodę i spłacić dług wdzięczności, zaciągnięty względem tych, którzy zebrawali się około naszej chorągwi, zapomniałszy o swych własnych sprawach, swych dążnościach.“

Piękne to słowa! ale niestety tylko słowa, bo czyż widzimy we Francji tę wdzięczność dla Polaków, kiedy się dziś Francuzi bratają z samowładną Rosją, a za każdym skinieniem ambasady rosyjskiej w Paryżu robią zamieszkałym Polakom w Francji przykrości, gwałcąc nawet prawa krajowe zapewniające każdemu obcemu przytułek i protekcję.

Owa wolność sławiona na ziemi francuskiej już nie istnieje, kieruje ją służący rząd Rzeczypospolitej. Na dowód tego, co piszemy, donoszą Gazety o nowym niewłaściwym wypadku. Rząd rosyjski zażądał od francuskiego rządu wydania papierów po s. p. Sawickim. Polacy zamieszkali we Francji zaprotestowali przeciw temu w trybunale apelacyjnym i dalej podali prośbę do parlamentu, ażeby ten według konwencji z 1857 i 1874 roku nie pozwolił rządowi pozabawiać umierających cudzoziemców dowolnego rozporządzenia swoją własnością. Protest ten nie pomógł, a chociaż opinia publiczna i prasa ujęły się za sprawą polską, rząd francuski wydał opieczetowane papiery po Sawickim konsulowi rosyjskiemu w Paryżu, który je przesłał do Warszawy.

Polska pod zaborem Niemiec-kim.

Wielkie szkody porobiły na Górnym Szląsku owady podobne do szarańczy. Ulubionym żerem tych szkodników jest jęczmień. Wszystkie rośliny napadnięte przez te owady obasypane czarnymi punkcikami obumierają w krótkim czasie.

Kordecki.

Przez J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy)

A za panem Piotrem jak rzeka leżeli trupem posłani Szwedzi; on szybko, żywo, rzwał się przez nich ku klasztorowi. W drodze napadli na dwa działa i natychmiast je zagwoździli. Tuż przy małej baterji był namiot pułkownika de Fossis, który z wieczora nadowodziwszy u Wejharda o nicości człowieka i przesadach ludzi obiecujących im inne życie, legł spać z uśmiechem zadowolenia. Janusz wpadł do jego namiotu i miecz w piersi bezbożnej utopił; oczy tylko otwarły się straszliwie, głowa podźwignęła się konwulsyjnie, ręce zadrgały jakby miecza szukały, i nieszczęśliwy upadł wiecznym snem do ziemi przykuty.

Janusz szedł dalej a dalej, rzucał się w strony i nie pamiętając kierunku, ani trzymając się kupy, pojedynczo na swoją rękę, rzeź sobie sprawił. Długo mu się to udawało, aż Szwed wpół nagi zaskoczył go i wzięli się za barki szamotać. Jak dwa wilki wściekle żarli się ze sobą zębami, nogami, rękoma; w tém wystrzał z boku obu ich na ziemię powalił, poskoczyli Czarnieckiego

ludzie chcąc ratować Węgrzynę, ale już ducha wyzioną i ręką tylko wskazał na klasztor.

Wycieczka biegła coraz żywiej do foss i forty, bo za nią rozbudzony obóz cały, ruszał się, kupił, opamiętywał i gonil. Miller ze snu się porwawszy, skoczył na konia z Hornem i ufny w swoją siłę, poznawszy że to robota klasztorna, pędził za wycieczką. Zatrzymał go namiot pułkownika de Fossis którego chciał zbudzić by działa na śmiałków wymierzono; — de Fossis leżał we krwi swój się brocząc. General za głowę się pochwycił.

—Ognia, ognia! krzyczał; ale dwa działa, które szkodzić mogły uciekającym, zagwożdżone były śmiertelnie. Horn, który jak Miller niecierpliw się i oburzał tém zuchwałstwem g rści ludu, puścił się konno naprzód, pomimo ciemności i zawałów i z podniesioną szablą mierząc na wodza, gdy któryś z ostatnich i już minionych Polaków przyskoczył i ciął go silnie kosą w piersi. Horn zachwiał się, chwycił szablę oburącz, i upadł z koniem razem, postrzelonym jednocześnie.

Miller nadbiegł gdy już leżał na ziemi i zatrzymał się wściekły, niemogąc rzec słowa, drżący od gniewu, zdumienia i jakiegoś panicznego strachu, który uczuł, widząc u lubieńca silnie rannego. Krzyknął dając roz-

kaz ścigania, i rozporządziwszy ratunek dla Horna, sam spiesząc zawrócił się ku namiotowi. Już też co żyło zerwało się ze snu i biegle chwytając muszkiety; bębny były larum, trąby grały, ogień się zapalał, a nasi śmiałkowie ku twierdzy przeryniając się coraz żywszym spieszyli krokiem...

Czarniecczycy jako hasło powtarzali zbierając się — Jezus, Marya, Józef — i tym okrzykiem zwyciężskim dobili się do murów twierdzy, spuścili w fossę i fortka się otworzyła, i wszyscy prawie, co się byli puścili na tę niebezpieczną wycieczkę, wrócili nazad cali i zagrzani na duchu, jakby ognistą kapielą nabrawszy sił nowych.

Kordecki klęczał i modlił się jeszcze. Całując kraj jego szaty Czarniecki, który z wruszenia i zapalu nie powiedział nie mógł, obudził Przecora z tego oboźnego zachwyecenia.

— Otóż macie nas nazad, rzekł, i szcześnie...

—A! Boga niech będą dzięki... lecz d-fiary?... kto zginał?

—Jednegośmy tylko podobno stracili — biedaka Węgrzynę.

—Biedaczysko! Bóg mu oznajmił zgon przeciwnie; modlmy się za jego duszę...

W tém nadbiegł Zamojski.

—A co! zapytał gorąco.

—Wszystko dobrze, jak z masłem po-

szło — Popatrzcie na Szwedów, cośmy im za sztukę splatali, kręcą się jak w ukropie

W istocie widok obozu z murów przedstawiał jakby mrowisko, w które padnie gałąź drzewa. — Migaly wszędzie drobne ognie i wśród ciemności poruszały się żywo w różnych kierunkach ku podnóżu góry; znać Szwedzi nie wiedząc dobrze co to było z nimi, obawiając się jeszcze, że stanowisk bliższych na dalsze i niższe się cofali; stawili czaty i rozpalali ogniska; lud biegał, ruszał się i szumiał.

Ale nie wszyscy tego byli ducha, co Kordecki i wodzowie jego Zamojski z Czarnieckim. W krytycznym położeniu warowni strach coraz bardziej ogarniał zaczął umysły słabsze.

—Za pozwoleniem Waszćj Przewielebności, to więc widzę, że o zdaniu się niema mowy?

— Jakto, o zdaniu — spytał Przecor?

— Bo jest nas tu wielu, — kończył trochę ośmielony Plaza, — cośmy tej myśli, że inaczej nie będzie, tylko potrzeba zdać się Szwedowi i łaski jego prosić. Co tu już darmo bronić, czego obronić niepodobna! Nieszczęście! król nas opuścił, uciekli wszyscy, Chan nawet rewokował traktaty; nie wojować nam z losem, lepiej prosić o warunki dogodne i spełnić wolę Bożą...

„Piła” miasto w Poznanskiem liczące 12000 mieszkańców, zapada coraz więcej. Na niektórych ulicach tworzą domy kupę gruzów, a na drugich lada chwilę spodziewają się zapadnięcia.

Korespondencye

W Numerze 4 tym gazety naszej poda-
liśmy wiadomość o uderzeniu się o skałę
okrętu „Rio Negro” na którym jechało do
Europy pięć rodzin polskich a między tē-
mi znany tutejszym Polakom p. Karol
Szule wraz z synem Cezarem. Szczer-
cie pasażerowie ocalili a o całym nieszcze-
ściu podajemy wiadomość od naocznego
świadka p. Karola Szulea dokładnie opi-
saną:

Rio de Janeiro d. 23 go Lipca 1893 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Przesyłam Panu szczegółowy opis me-
go zbytek wesołej podróży morskiej:

W sobotę dnia 15 go b. m. wyjechaliśmy
po południu o godzinie 4ej przy nader pię-
knej pogodzie z Paranaguą okrętem śrubo-
wym parowcem „Rio Negro”, zapłaciwszy
100\$000 za siebie i za syna pierwszą ka-
jutę aż do Rio de Janeiro. Na pokładzie
było gwarno i wesoło, wszyscy byli w jak
najlepszym humorze, w I klasie która była
literalnie nabitą, mieściło się około 50 osób
i to przeważnie z arystokracji brazylijskiej
prawie więcej dam i dzieci aniżeli mężczyzn
pomiędzy którymi znajdował się także i
mój dobry znajomy sędziwy p. Fonseka z
Kurityby dawniejszy przyjaciel mego syna,
wraz ze swą młodą żoną, dwiema doros-
łymi córkami i 10 cio letnim synkiem. Pa-
sażerów zaś w III klasie było przeszło 100
Włochów, Portugalczyków, Niemców, Tur-
ków i 5 rodzin polskich, które zamierzły
do kraju powrócić, między niemi poznałem
dwóch mych dawnych abonentów dobrych
rzemieślników stolarzy p. p. Roman Mar-
czyński z gubernji Kaliskiej wraz z żoną i
dwojga małych dzieci i Antoni Czerw-
ski wraz z żoną i jednym dzieckiem. Okręt
nasz posuwał się szparko bez kołysania i
z jednej strony widne były ciągle nieboty-
czne skały, noc była ciemna i pochmurna,
udał się wszyscy na spoczynek do
swych kajut, kiedy nagle w nocy o w pół
do trzeciej zostaliśmy wszyscy wskutek
gwałtownego trząsku i lomoty z naszego
smaczego snu w ogólnym popłochu i prze-
rażeniu zbudzeni, każdy jak był z łóżka się
zerwał i wyskakiwał patrząc co zaszło, upe-
wniało wielu aby swe żony i dzieci uspo-
koić, iż okręt wprawdzie wjechał na skałę,
lecz że nagłego zatonięcia okrętu obawiać
się nie potrzeba i że nawet wkrótce dalej
pojedziemy, nawet pewien Brazylijanin za-
grał jeszcze wesołego marsza na fortepianie
celem uspokojenia płci pięknej. Wszyscy
jednak już się nie poszli, ale ubrawszy
się swe tłumoczki pakowali, ponieważ prze-
dnia część okrętu na kilka metrów pod gó-
rę na skałę spoczywała, i że o zluźnieniu
takowego ani mowy być nie mogło, przy-
tem okazało się iż w okręcie został szmat
żelaznego spodu na 3 metry w kwadracie
zdruzgotanym, okręt ten był już bardzo

starym i owe kawały żelaza były tak rdza-
skruszone jak spruchniałe drzewo.

Każdy okręt ma u stodu 3 lub 4 żelaz-
ne przedziały t. j. ściany, a więc w tym
na przodzie przedziale gdzie znajdowali się
pasażerowie między pokładami i gdzie nasze
kufry i skrzynie z rzeczami przechowane
zostały, tam odrazu wielkim wylamaniem o-
tworem woda zalala. Pasażerowie poniekali
na wyspę, a nasze kufry i skrzynie z lep-
szą bielizną, garderobą i pościelą pozostały
aż do południa w niedzielę 16 go b. m.
w wodzie morskiej mokły. Nasz kapitan o-
krętu Brazylijanin chłop jak „rekawica”
lichego wzrostu i bez najmniejszej energii
nie wiedział weale co począć, tylko w tym
okazał swą upartą mądrość, iż pomimo
próżb i płaczu kobiet, że im się całe mie-
nie w morskiej wodzie zniszczy nie pozwo-
lił pasażerom ich rzeczy z wody wyciągać.
Mężowie wchodzili na szed okrętu po pa-
chy w wodę, aby każdy co swego ratować,
lecz pan kapitan zabronił i kazal wyjść,
mając jakoteż pasażerom III klasy ka-
zał wyrzucić z średniego przedziału olbrzy-
mi ładunek w morze; od godziny III z
rana w Niedzielę przez cały dzień i noc
aż do poniedziałku południa wyrzucano za
pomocą windy i 40 ludzi 1800 worków
kukurydzy, czarnego fezonu i faryny, oprócz
tego rozmaite skrzynie z różnemi towara-
mi, a to dla tego żeby się okręt nie prze-
lamal, gdyż druga połowa okrętu się oczy-
wała nad przepaścistą głębią; to przewidy-
wane przełamanie i zupełne zatonięcie o-
krętu, nastąpiło rzeczywiście dopiero we
wtorek po południu d. 18 b. m. i to po
naszym ocaleniu przez inny parowiec.

Z moich jedynastu paczek, które ze sobą
wiozłem miałem 8 mniejszych przy sobie
w kajucie, te ocalały i pozostały w suchos-
ci, a jeden duży kufer z najlepszą garde-
robą, bielizną, drogiemi książkami i waż-
nemi pamiątkami i fotografiami, kosz z po-
ścielą i jedna skrzynia z 300 elementarza-
mi to wszystko mocno się przez 10 go-
dzin w morskiej wodzie, lecz szczęśliwym
trafem skrzynka z elementarzami spoczy-
wała wysoko na innych skrzyniach i przez
to nie nie ucierpiała od zamoczenia, lecz
książki które w kufrze były to wszystko
się rozleciało, Teraz mieszkam w Rio de
Janeiro i wszystkie papiery suszę na dachu.
Mam przez ten wypadek najmniej 400\$000
straty.

Dwie noce i półtora dnia pasażerowie
wszyscy przepędzili na skałę, oprócz mnie
mego syna, pana Pepini teścia p. Oster-
naka z Kurityby, kapitana statku i majtków,
nas kilku pozostało na okręcie, a wszyscy
inni obozowali porobiwszy ogniska zatknęli
białą chorągiew na szczycie skały. Pan Pe-
pini siwy starzec wiozł ze sobą 8 skrzyń
towarów wartości 600\$000 które uratował
a 6 skrzyń zaginęło, prawdopodobnie zos-
gały w morze wrzucone, asekurowane nie
były. Na pokładzie jakoteż i na skałę wi-
dzieć można było ogólne suszenie garder-
oby i bielizny: piękne jedwabne, atlasowe i
koronkowe suknie, fraki, krawaty, cylindry
drogie damskie kapelusze, fotografie i t. d.
jakoteż i chudobę biednych emigrantów z
III klasy, biedni ci ludzie zostali zupełnie
zmarznięci! — Szczerbiec tylko od Boga,
iż przy tej katastrofie wszyscy prócz je-
dnego swe życie uratowali.

W czasie rozbicia naszego okrętu zmarł
może z przerażenia w swej kajucie I kla-
sy pewien kupiec z Kurityby nazwiskiem
Jose Gomes Villa Nova, który już bar-
dzo chory z Kurityby w towarzystwie swe-
go przyjaciela wyjechał celem ratowania
swego zdrowia do Rio de Janeiro aby się
udać do pierwszorzędnego lekarza. Pozos-
tawił on żonę i kilkoro małoletnich dzieci,
nie doczekał się biedak wyzdrowienia lecz
został w balwanach morskich pochowanym!

Dla wszystkich pasażerów jest to zagad-
ką jak można było na 5 do 6 cju pięter
wysoką a może na 3000 metrów w obwo-
dnie sterczącą pośród morza tak okaza-
ła i z dala widną skałę, chociaż w poch-
murnej nocy w prost statek na nią skier-
rować i na ową skałę najechać! Kapitan
na ówczas szal i zdał komendę sterniko-
wi, a ten jak dwóch pasażerów zeznało
którzy w nocy na pokładzie się znajdowali,
iż sternik tylko zawsze z lewej strony z
poza swego koła się oglądał a z prawej w
której owa wyspa sterczała to ani razu nie
spojrzał, owi pasażerowie widzieli wpraw-
dzie w oddaleniu jakiś czarny szmat na
morsku lecz uważali to za deszczową chmu-
rę, aż tu odrazu okręt zatrzęsł się i za-
trzeszczał. Okazało się, iż sternik zjechał
o jakie 15 mil morskich z przepisanej
drogi gdyż tamtędy nigdy żaden okręt nie
przejeżdża, utrzymują nawet niektórzy, iż
to z umysłu uczyniono ażeby to stare zu-
żyte pudło raz rozbić, ponieważ asseku-
racya wypłaci i mogą sobie nowy statek
za to sprawić. — Zaraz po owej katastro-
fie kapitan wysłał łódź z 4ma majtkami,
kompasem i latarnią po ratunek do San-
tos. Było to na wpół drogi, i to było na-
szem szczęściem iż nie było burzy, bo
byłby nasz okręt nie wytrzymał tak długo
i od razu zatonał. Wreszcie po długim
i niecierpliwem wyczekiwaniu przybył na
ratunek wysłany z Santos parowiec jakun-
kowy Comandante Viln w poniedziałek
przedpołudniem d. 17 b. m. lecz stanął
na otwartym morzu obawiając się do na-
szego statku zbliżyć.

A zatem z 8ma ludziami po 20 osób
o jakie 1000 metrów odległości, pasażerów
osobno i przemoczone pakunki ich na o-
sobnych łodziach aż do godziny 4tej po
południu przewożono. W owych dwóch
krytycznych dniach trzeba było też i po-
ścić, ponieważ na rozbitym okręcie już nie
nie gotowano, tylko żyć chlebem, serem i nie-
co owoców raz na dzień nam dano, a w
nocach wiele zimna przejmującego wycie-
pieliśmy nocując na skałę pod gofem nie-
bem, także i to szczęście od Boga iż deszcz
nie lniał, bo pochmurno było, lecz za to
trzecią noc bardzo deszcz padał i z prze-
jmującym zimnym wiatrem, było to z po-
niedziałku na wtorek gdyśmy się na stat-
ku Rio de Janeiro znajdowali i do Santos
płynęli, statek ten bowiem nie ma weale
urządzenia do przewożenia pasażerów, je-
dynie tylko do brania ładunków, były
wprawdzie 4 kajuty i każda na 6 osób u-
rządzona, te zajęły damy dzieci i pomie-
ścić się nie mogły, a my mężczyźni, zmu-
szeni byliśmy zająć miejsce na pokładzie
t. j. na dachu owych kajut a było nas o-
kolo 30 tu. Roześcięgnięto w prawdzie nad
naszemi głowami mały kawałek płótna, lecz
z boków żadnej osłony nie było, a zimny

mroźny wicher z boków dął wraz z ule-
wnym deszczem, przemoknęliśmy wszyscy
i nasze bagaże i tak całą noc z ponie-
działku na wtorek przetrwać było trzeba,
gdyż okręt nasz wieczorem o godzinie 8mej
zbliżył się wprawdzie do Santos, lecz sta-
nąć musiał na kotwicy na otwartym mo-
rzu, nie wolno bowiem wieczorem do za-
dnego portu wjeżdżać.

Noc ta była dla nas sto razy gorszą
aniżeli te dwie poprzednie przepędzone
na skałę lub na rozbitym okręcie! Naza-
jutrz we wtorek d. 18 b. m. rano o godzi-
nie 7ej wjechaliśmy do portu, dano nam
na owym statku mały posiłek t. j. śniada-
nie, i zaczęto rozmaite towary wyładowy-
wać, lecz nam pasażerom nie nie mówiono
co znani dalej zrobić, którzy aż do Rio
pasaże zapłacili, wysłaliśmy więc zbiorowy
telegram do Rio do głównej agentury Tow.
okrętowego, drugi telegram do gazety „O
Paiz” a trzeci do „Jornal do Commercio”,
po południu przyszła odpowiedź z agentury
i zawezwano nas do bióra okrętowego w
Santos i zwrócono nam połowę zapłaconej
pasarzy z I klasy po 12 Milr. na osobę a
z III klasy po 12 Milr.

W Santos stał właśnie na kotwicy nie-
miecki parowiec elegancki nowy „Cintra”
z Hamburga, który nazajutrz miał do Rio
wyjechać, kupiwszy inne bilety wsiedliśmy
tegoż dnia na okręt Cintra, jest to nader
okazały i wspaniale urządzone parowiec, z
najnowszemi ulepszeniami i wymagami u-
rządzony. Tak dla pasażerów I klasy jak
koteż i dla III klasy jest wszelka wygoda
i znakomity stół, czego na brazylijskich
okrętach ani czwartej części tego się nie
znajdzie!

Nareszcie w czwartek rano d. 20. b. m.
wyładowaliśmy szczęśliwie w Rio de Ja-
neiro.

Już 5 razy przejechałem cały Ocean,
lecz nigdy tyle trudu, niewygód i przezie-
bienia co tą razą nie wycierpiałem odbilo
się to nader szkodliwie na mem nadwątlo-
nym zdrowiu i teraz leczyć się tu muszę.
Zasyłając mile pozdrowienia pozostaje
życzliwy

Karol Szule.

INSERATY

Michał Jentsch

śłószarz i maszynista, ma zaszczyt zawi-
adomić Szanowną Polską Publiczność, iż w
tych dniach przeniósł swój warsztat z uli-
cy Maromby na ulicę Aquidaban N. 48,
gdzie się poleca jęj względem.

Czeladzi śłószarskiej i jednego kowala,
zdolnych w swoim zawodzie, potrzebuje
zaraz a płaci dobrze

MICHAŁ JENTSCH

maszynista.

Curityba, ulica Aquidaban N. 48.

Dwie dziewczyny

do służby potrzebuje a płaci dobrze

Theodor Plock.

Rua S. Francisco N. 7 e 9.

Zapomniała się oburzeniem twarz Kor-
deckiego i powstał jak stary rzymski se-
nator z kurulskiego krzesła, jak kapłan
prorok, aż do koła rozciął się przed nim
lud wszystek, gdyby popechnięty niewidzial-
na siła; — wzniósł ręce do nieba, oczy ku
niebu i zawołał przejęty:

— „I wy to synowie tych ojców co w
boju zrodzili się, zrosli, pomarli, co nigdy
nie wąpili o zwycięztwie, co nie ulekli się
nieczego, wy potomkowie niezłomnych,
których Tatarowie i Niemcy niepożyli: wy
mówicie dziś o poddaniu i poniżeniu przed
nieprzyjacielem? — Takżeśmy to już upa-
dli? — To zwatpiecie, ten postrach nik-
czemny, który śmiecie wyrzec już głośno
gubił nas i gubi! I nie wstyd was nie mieć
odwagi na śmierć chrześcijańską, a koheć
nędzne sycie, nad ziemię swą, króla, swoją
część i sławę! I nie wstyd wam drzeć ja-
wnie i mówić o strachu?”

Widzę! widzę! — kończył uniesiony, —
ten postrach dzisiejszy, jak zepsuta krwi
kropla popłynie i w przyszłe pokolenia.
Zlekniemy się, gdy odwagi tylko będzie po-
trzeba; nie zgody kłótnie miotać nami będą;
będziemy się chlubić naddziadami, nie mo-
gąc sobą — i owszem pogardzeni — w
barlogu Łazarza. Małoż jeszcze mieliście
cudów, że o cudach wątpicie? Nie obroni-
łaż was już Matka Boska, nie opieramy się

stokroć większemu, silniejszemu wrogowi,
my garść starców bezsilnych? Trzebaż by
wam mnichy dawali przykład wytrwania i
wiary?

Plaza cofnął się i obladał, jak piorunem
rażony, ale odzyskując fantazję i siłę szep-
nął:

— To proszę nas wypuścić...

Ale go wnet zahukano tak, że słowo je-
go nie doszło nawet uszu Kordeckiego, a
pan Czarniecki zaraz mu na kark wsiadł:

Co to, Waćpan oszalał? zakrzywał; kto
Waćpanu dał prawo mówić, w czyjem to
imieniu androny prawisz? I Waćpan nie
spalisz się, to mówią?

— Ale bo — ale bo — bąkał Plaza,
Szwed tak silny.

— Wypuścim Waści do Szweda po o-
błężeniu, jeśli się podoba, — kończył Czarniecki; — smakuje ci Szwed że silny, po-
kłoście się i djabłu, bo silniejszy jeszcze
od niego!

Ciż sami co przed chwilą pana Plazę
popychali i do odczwania skłonili, teraz
odstapili go. Obejrzał się, chciał by go
kto poparł, nie było za nim nikogo; skon-
fudowany, wlażł w kątek. Przeor tak mó-
wił dalej:

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Pieśni Narodowe

PULK CZWARTY.

Walecznych tysiąc, opuszcza Warszawę,
Przysięga kłęcząc: naszym świadkiem Bóg!
Z bagnietem w reku pójdzim w świętą sprawę,
Śmierć naszą, hasłem, niechaj zdradzi wróg!
Już dobosz zagrzmiał, już sojusz zawarty,
Z panewką próżną, idzie w bój pulk czwarty.

Wiadoma światu ta sławna Olszyna,
Gdzie nieprzyjaciół twarzym murem stal!
Paszez tysięcy zioje, rzeź się krwawa wszczynna,
Już mur zwalony, nie padł ani strzał;
Okropny postrach poniósł tłum rozżarty
Spokojnie wrócił do Pragi pulk czwarty.

Pod Ostrolenką wróg się dumno zżył;
Otacza wolnych — dzikić hordy wał,
Śmierć albo życie! tu wyboru nie ma,
Z bagnietem naprzód! nie ad ani strzał.
I już dla naszych odwrót jest otwarty
I któż to zdziwiał? a był to pulk czwarty.

On to po ciężkiej i krwawej rozprawie,
Jak ostry piorun, jako bitwy pan,

Ponuro wracał ku tęsknej Warszawie,
Krew obmył w Wiśle już z przyschniętych ran;
Czerwono płynię w morze prąd niestarty,
Krew to walecznych! przelał ją pulk czwarty

Daremnne męstwo! Ojezyna zgubił! —
Ach! niepytajcie — kto spełnił ten czyn.
Zabójczy potwór — wyszedł z matki łona,
Ojezyna zguba — jęj wyrodny syn!
W kawalki znowu kraj polski rozdarty!
Krwawemi łzami zapłakał pulk czwarty.

Żegnajcie bracia, których nam przy boku,
Za świętą sprawę wzięła śmierci dłoń!
Wam lepszy udział dostał się z wyroku,
Nam chytra zdrada wzięła z ręki broń!
Jak biedny tulacz na kiju oparty
W krawobey idzie, a zawsze pulk czwarty.

Dziesięciu mężnych, oblakany krokiem,
Przychodzi chwiejno pod graniczny słup
Ciekawem zewsząd na nich patrzą okiem.
Z nich każdy idzie, jak bez życia trup.
Kto idzie? stójcie! krzykną pruskie warty.
My to dziesięciu, cały to pulk czwarty!

Burmester Thon & C.

w KURITYBIE, pierwszej W. A. H. PETERS

Nowo urządzony sklep z wszelkimi zapasami towarów łokciowych, galanteryjnych, żelaznych, porcelany jakoteż wszelkich towarów pożywczych poleca Sz. P. po cenach jak najtańszych. —

Zawiadamia równocześnie, że otrzymał wielki zapas lekarstw w każdym domu niezbędnie potrzebnego Pain Expeller wraz z opisem użytkowania w polskim języku.



ALEKSY WABERSKI (w KURITYBIE)

poleca Sz. Publiczności swój wybornie zaopatrzony handel wędlin, kielbas, słoniny, śmalcu, toju e. t. c. i to po najumiarkowańszych cenach.

Antoni Bodziak

— KOLONIA S. MATHEUS —

Skład różnych towarów łokciowych, ubrań gotowych jakoteż cukru kawy, ryżu, mąki pszennej i żytniej, faryny i różnych trunków poleca Sz. Publiczności po cenach miernych. Skupuje także żyto i kukurydzę lub wymienia za mąkę.

Przyjmuje też ziarno do mielenia.

LUCYAN STENCEL TOKARSKI & Ca.

Kolonia S. MATHEUS

Poleca Sz. Publiczności swój handel towarów łokciowych i galanteryjnych, po cenach niższych.

Wojciech Troczyński



majster szewiecki w S. Matheus wykonuje wszelkie roboty damskie i męskie po cenach umiarkowanych.

Stefan Kieraczyński

stolarz w S. Matheus przyjmuje wszelkie zamówienia na wyroby stolarskie, poleca oraz swój skład takichże wyrobów.



Piotr Ordakowski

Kol. S. MATHEUS

budowniczy młynów każdego systemu przyjmuje zamówienia na budowę młynów i tartaków.

Berthold Adam

KUPIEC w Kuritybie naprzeciw Mercado.

Poleca Sz. Publiczności swój handel różnych towarów łokciowych, jako też kawy, ryżu, mąki, cukru Pain Expelleru i różnych trunków po cenach bardzo tanich. Kupującym do dalszej sprzedaży udziela znaczny rabat.

Hipolit Dobrasielski MALARZ

Wykonuje wszelkie prace w zakres malarski wchodzące, domy, kościoły, gmachy, szczyty i t. p.

Zgłosić się można do redakcji „Gazety Polskiej“, Curityba, Praça do Rozario N. 3.

GRUNTA DO SPRZEDANIA

ma 26 alkierów, czyli 260 mórg dobrego lasowego gruntu, po niskiej cenie

Mateusz Popija.

kupiec w Pacatuba.

Gustav Keil

GOLARZ (Barbeiro)

w Kuritybie rua Riachuelo n. 28.
w domu R. Kopf

Założył nowy zakład fryzjerski i golarzski. Poleca się względem Sz. Publiczności. Zakład urządzony z całym komfortem a usługa grzeczna i natychmiastowa.

Elementarze polsko-brazylijskie, nakładu p. Karola Szulca opracowane przez p. H. Durskiego po dokładnem przejrzaniu tychże polecam do użytku szkół początkujących. Nabyć można w Redakcji Gazety Polskiej oraz w handlu p. Michała Bajerskiego.

Ks. Andrzej Dziatkowiec.

inspektor szkół w obwodzie S. Casimiro de Taboao.

TRZY TYSIĄCE!

ELEMENTARZY polsko-brazylijskich znajduje się na składzie w drukarni i księgarni polskiej, które nabyć można po 1\$000 za egzemplarz. Elementarz ten opracowany przez p. Hieronima Durskiego nauczyciela przeszło 40 lat tu w Brazylii pracującego okazuje się jako jedyna dotąd książka dla ludu polskiego w Brazylii żyjącego wydana, i służyć może nietylko dla dzieci, ale jako podręcznik języka portugalskiego także i dla dorosłych.

Prócz tego są do nabycia książki polskie historyczne, naukowe, treści religijno-moralnej, tudzież książki do nabożeństwa.

Niektóre z nich wymieniamy po następujących cenach:

O opatrności Bożkiej Egzempl. po 1\$200	Adoracya Najśw. Sakramentu 1,000
Rozbiór Dekalogu — — — 1,000	Żywot św. Wincentego a Paulo 2,000
Czytanie postępowe — — — 1,400	Wzdychanie Gołębicy — — — 1,000
Żywot Pana Jezusa — — — 2,000	Mysł do Boga — — — 1,200
Chwalmy św. Józefa — — — 1,000	Rotmistrz Włodek — — — 1,200
Żywot Ojca św. Leona XIII — — — 500	
Żywot św. Wojciecha — — — 2,000	Są to nader stosowne dzieła do bibliotek naszego polskiego ludu tu w Brazylii, i kto z powyższych dzieł sobie 100 książek zamówi, to otrzyma 20 procent rabatu od ogólnej sumy.
Pamiętka ślubna — — — 300	
Podarek ślubny — — — 1,000	
Piekło — — — 1,000	
Wykład ofiary Mszy św. — — — 2,000	

Nr. 13. „Przeglądu Emigracyjnego“

wyszedł we Lwowie i zawiera:

1. Stany Zjednoczone, Kościół, Narodowość, Tow. św. Rafała, napisał L. Paszkowski.
2. Niebezpieczeństwo nowej emigracji nap. A. B.
3. Wiadomości naukowe z Paryża i Francji nap. J. Malinowski.
4. Odezwa.
5. Polskie domy handlowe za granicą.
6. Dział informacyjny.
7. Spis wszystkich osad rządowych w stanie Parana w Brazylii.
8. Ogłoszenia.

Lucyan Stencel Tokarski

magister farmacji i chirurgii, właściciel apteki w S. MATHEUS, poleca się Sz. Publiczności z radą i doбором wszelkich lekarstw.

Onofry Flizikowski

kupiec i przedsiębiorca w S. MATHEUS

zaopatrzył handel swój w znaczny zapas towarów korzennych, łokciowych, żelaznych, galanteryjnych e. t. c. i poleca takowy wszystkim swym odbiorcom.

JÓZEF JURGIELEWICZ

UNIÃO DA VICTORIA

Poleca swój handel wszelkich towarów łokciowych, skład soli i mąki, kawy, ryżu i wszelkich trunków, po cenach umiarkowanych.

Bracia NADOLNI Aleksander i Franciszek

WŁASCICIELE TARTAKU w S. MATHEUS

polecają Sz. Publiczności dobór wszelkiego materiału drzewnego.

Przyjmują także wszelkie budowle domów, tratów, łodzi i wszelkich innych wyrobów do żeglugi.

PIOTR SZAMBER

kupiec w PONTA GROSSA zaleca Sz. Publiczności swój handel we wszelkie artykuły spożywcze doborowo zaopatrzone, po cenach umiarkowanych.

Michał Bajerski

LARGO TIRADENTES CURITYBA

poleca Sz. Publiczności dobrze zaopatrzony swój handel a mianowicie cukru, kawy, mąki, soli, ryżu, etc. etc. jakoteż różnych napojów z najpierwszorzędnych fabryk, sprzedaje detalicznie i hurtownie dając znaczny rabat kupującym do powtórnej sprzedaży.